LITERATURA JAPOŃSKA

Z MANYOSHU

KAKI NO MOTO HITOMARO
(662? — 710?)

BEZSENNA NOC

Długą jest noc, tak
Długą, jak srebrzystego
Bażanta ogon.
Dłuży się samotnemu
Noc przechodząca wolno.

UKOCHANA W ŻAGLÓWCE

Mrokiem pokrywa
Poranna mgła wybrzeża
Wyspy Asahi.
Więc — niestety — żaglówka
Z wyspy jest niewidzialna.

YAMABE NO AKAHITO

FUJISAN

Od prapoczątku,
Gdy Niebo i Ziemia
Wysoce czcigodne
Się rozdzielały —
Wznosi się Fuji,
Bosko samotny,
W kraju Suruga.
Przyglądam mu się,
Bliskiemu niebios,
Jak gasi kręgu
Słonecznego światło.
Jak bledną za nim
Księżyca promienie,
Jak białe chmury
Nie śmią wędrować
Nad nim. Jak cicho
Śnieg go pokrywa. — — —
Wiek wiecznie chciałbym
Opiewać chwałę
Wiecznego Fuji.

FUJISAN

Niedawnom zwiedzał
Piękne Tago wybrzeża.
Widziałem lśniący
Śnieg, jak Fujisanu szczyt
Przykrywał powolutku.

OTOMO NO YAKAMOCHI
(um. 785)

NIEDYSKRECJA

Gdy wczesną wiosną,
Wiedzion tęsknotą, bażant
Zielony żonę
Odwiedzić się wybiera — —
Zdradza ludziom jej gniazdko.

(Autor chce powiedzieć, że kochanek, odwiedzający swą ukochaną w jej domu, ją kompromituje).

Przekłady poetyckie niemal bez wyjątku zachowują szatę poetycką oryginałów. Tłumaczone są z tekstów japońskich. Pomocna była Wakamedy «Kokinshu» w przekładzie angielskim, 1922. Przekłady «Ho oki», «Kojiki», «Genji monogatari», «Heike monogatari», «Gempei seisuiki», «Tosa nikki», «Tsure zure gusa» są również dokonane z oryginałów japońskich. Dla literatury nowszej, zwłaszcza powieściowej i dramatycznej, był tłumacz zmuszony korzystać z przekładów europejskich, z powodu zupełnego braku tych dzieł w bibljotekach polskich i kairskich. Korzystał przedewszystkiem z przekładów Florenza, Astona, Revona.

Z KOKINSHU

HENJO
(815 — 890)

LOTOS I ROSA PORANNA[1]

Liścia lotosu
Nie kala żadna plamka.
Czemuż więc kłamie,
Że kulki jego rosy
To klejnoty kosztowne??

TANCERKI

Wietrze niebiański,
Co podmuchami zamknąć
Chcesz chmur gościniec!
Pozwól mi dziewczętami
Karmić chwileczkę oczy.

KI NO TSURAYUKI
(882—946)

KWITNĄCE WIŚNIE

Czy wietrzyk, który
Kwiecie nosi wiśniowe
Między drzewami,
Może być zimnym, skoro
Pada śnieg niebu nieznany??

POWRÓT

Serce człowiecze
Nie wie, co to jest stałość.
Tylko kwiateczki
W mej wiosce, po powrocie,
Całują mnie jak ongi.

ARIWARA NO NARIHIRA
(825—880)

NA WYGNANIU

Ptaki stolicy,
Imienia swego godne,
Chcę was zapytać,
Czy ta, do której tęsknię,
Żyje, czy też umarła??

CZERWONE KLONY (JAPOŃSKIE) NAD RZEKĄ TATTĄ

Nawet w epoce
Bogów się nie zdarzało,
By się mięszały
Wody Tatta z tak świetnym
Drzew klonowych szkarłatem.

SOSEI

OCZEKIWANIE

Rzekła mi, idąc:
«Wrócę natychmiast».
Aż do świtu... w miesiącu
Długich nocy jesiennych...

NAKAMARO

NOSTALGJA

W ziemi obcej na
Nieba spoglądam równiny.
Księżyc-wędrowiec —
Ten sam, co i w Mikasa,
Co w Kasuga ojczystem.

ONO NO KOMACHI

ZMARNOWANE ŻYCIE

Kwiatków mych barwy
Blakną i gasną w oczach,
Gdy na nie patrzę.
I ja się wciąż starzeję,
Więdnąc bezużytecznie.

KOKO

MIŁOŚĆ SYNOWSKA

Dla ciebie, Matko,
Pobiegłem na wiosenne
Pola po pierwsze
Kwiatki. — W ciepłych rękawach
Śnieg leży niestopiony.

---

[1] Wierszyk ten jest uważany przez Japończyków za jedno z największych arcydzieł ich literatury.

OKIKASE

SMUTNA STAROŚĆ

Powiedzcie, kto mi
Jest jeszcze przyjacielem.
Wszak nawet stare
Sosny na Takasago
Nie są te same, co dawniej.

X. X.

STAROŚĆ

Włosy me czarne
Jak noc. Czarne jak ziemia
Jesienią. Widzę
W zwierciadle, że śniegiem
Już przyprószone zostały.

X. X.

HYMN JAPOŃSKI

Państwo boskiego (oczywiście: cesarza)
Niech trwa osiem tysięcy
Miljonów wieków.
Aż kamyki się staną
Omszonemi skałami.

NIEŚMIAŁOŚĆ

Przypisywane Koreańczykowi WANI, «nauczycielowi narodu japońskiego».

Na Naniwasu
Są jeszcze przyprószone
Śniegiem zimowym
Pączki drzewek śliwkowych...
Rozwiń się, pączku, rozwiń!

(Ma to być aluzja do nieśmiałego następcy tronu).

ATSUTADA

TĘSKNOTA

Co mówi serce
Me — w chwilę po powrocie
Od ukochanej?
Że nie tęskniło przedtem
Tak bardzo, jak obecnie.

X. X.

NASTROJE JESIENNE

Już wiatr jesienny
Strąca liście powiędłe — —
Dokąd je pędzi?
Gdybym to wiedział, to nie
Pogrążałbym się w smutku.

X. X.

OGIEŃ MIŁOSNY

Płonę płomieniem
Fuji. Nawet bogowie
Wielcy nie mogą
Zgasić tego płomienia —
Bezcelowego, niestety!

X. X.

STAROŚĆ

Gdyby mi starość
Wizytę złożyć chciała — —
Bramębym zamknął
I jej powiedzieć kazał:
«Niema nikogo w domu».

Z ANTOLOGIJ PÓŹNIEJSZYCH

SADAKATA

PROŚBA

Sane-kazura
Na «górze Spotkań» pełza
Tajnie po ziemi. — —
Czy nie chcesz, tak jak ona,
Tajnie się ze mną spotkać?

(Sane-kazura — roślina pnąca).

YOSHITAKA

PO STRACIE UKOCHANEJ

Nie żałowałem
Nigdy, że całe życie,
Życie kochance
Poświęciłem. — Lecz teraz...
Jakżeż się ono dłuży!

SAIGU NO NYOGO

POSZUM WIATRU

Cichy szum wiatru
W sosnach na szczycie górskim
Brzmi jakby harfa.
Od kogo też mógł przejąć
Tajniki gry przedziwne?

ASATADA

ZAWÓD

Gdybym cię nigdy
Nie spotkał — tobym teraz
Nie miał powodu
Do gorzkiej skargi. Dla nas
Obojga byłoby lepiej.

IMPU MON IN

ŁZY

Gdybyż mógł ujrzeć!!
Przecież nawet rękawy
Rybaczek nie są
Tak od soli wyblakłe,
Jak me rękawy od łez!!

MATKA KORECHIKI

OBAWY

Gdyby w najdalszej
Przyszłości miała nadejść
Taka chwila, że
On mnie zapomni, to wolę
Umrzeć chociażby zaraz.

KIYOMASA

AD ASTRA

Spójrzno, jak żóraw
Wznosi się nad wybrzeżem
Ku wiatrom nieba.
Czy nam niema być danem
Wznieść się, jak on, w zaświaty?

HAIKAI

ARAKIDA MORITAKE

(1473—1549)

* * *

(Przysłowie japońskie: Kwiat, który raz opadł już na swoją gałązkę, nie powraca).

Kwiat, który opadł,
Wraca, widzę, na gałąź. — —
— Przecież to motyl!

TEISHITU

* * *

Patrzcie, o, patrzcie!
Tam... tam...! cała pokryta
Kwieciem — Yoshino (góra).

* * *

Zdawać się może,
Iż księżyc jesienny jest
Zimnem stężałem.

TEITOKU

* * *

(Przysłowie japońskie: Kluski lepsze od kwiatów).

Myśląc, że kluski
Lepsze od kwiatów — wraca
Gęś dzika do dom.

RANSETSU

NASTRÓJ JESIENNY

Spada powoli,
Pieszczotliwie, na kamień
Grobowy — listek.

SONOJO

* * *

Rozrzutność, przepych
I zbytek — ongi. Dzisiaj —
Suknie z papieru.

MATSUO BASHŌ
(1643—1694)

* * *

Staw zadumany — —
Stary. — — Skok małej żabki. — —
Woda ożyła!

* * *

Wstawajże, wstawaj!
Będziesz mi przyjacielem,
Motylu śpiący.

* * *

Miauczysz z miłości,
Czy też od ryżu brzuch cię
Boli, koteczko??

(Japońskiego poczucia poetyckiego wiersze tego rodzaju nie obrażają).

* * *

Podziwiam księżyc...
Chmury przelotne dają
Szyi spoczynek (chwilowy).

* * *

Pole bawełny — —
Zda się kwiatów ogrodem
W świetle księżyca.

* * *

Zbrakło oliwy
Na dzisiejszy wieczór. — Lecz patrz!
Księżyc w okienku!

SENYU

* * *

«Czerwona» wdowa —
W żalu nieutulona.
— A zaszła w ciążę!

(Małżonkowie budowali sobie zazwyczaj wspólny grób małżeński za życia. Ich imiona ryto w kamieniu i — póki żyli — napuszczano czerwoną farbą. Gdy jedno z nich umarło, to czerwoną farbę z jego imienia wyskrobywano. Po śmierci więc męża tylko imię wdowy pozostało «czerwone»).

Z KOJIKI

...Młodszy brat siedział na wybrzeżu, płakał i lamentował. Zjawił mu się Czcigodny-Bóg-Wód-Słonych (Shiho tsuchi no kami) i zapytał: «Z jakiego powodu płacze i lamentuje Wysoki-jak-Sklepienie-Niebieskie?» — Odparł mu, mówiąc: «Zamieniłem się z moim starszym bratem na haczyk do wędki i zgubiłem go. Gdy zażądał zwrotu haczyka, dawałem mu wzamian wiele innych, ale nie chciał ich przyjąć. «Chcę mieć mój własny haczyk», mówił. Z tego to powodu płaczę i lamentuję».

Rzekł Czcigodny-Bóg-Wód-Słonych: «Dam Twojej Czcigodnej-Boskości dobrą radę». Zbudował dla niego małe, mocne czółno, posadził go do czółna i pouczał, mówiąc: «Gdy odepchnę czółno, wiosłuj przez pewien czas. Będziesz miał boską drogę przyjemną. Na końcu tej boskiej drogi przyjemnej ujrzysz pałac, zbudowany jakby z ości rybich. Będzie to pałac Boga-Władcy-Mórz. Gdy staniesz u czcigodnej bramy boskiej, ujrzysz niedaleko od niej studnię, a nad studnią olbrzymią katsurę (drzewo). Siądź na wierzchołku drzewa. Córka Boga-Mórz przyjdzie do ciebie i da ci dobrą radę».

Uczynił, jak mu polecono, wiosłował pewien czas, i wszystko tak się stało, jak mu przepowiedziano. Natychmiast (po przybyciu) wdrapał się na katsurę i usiadł na wierzchołku. Przyszły służebne księżniczki Bogatej-w-Klejnoty z kosztownemi naczyniami. Gdy chciały zaczerpnąć wody, spostrzegły światło w studni (gdyż bogowie mają świetlane postacie). Spojrzały wgórę. Ujrzały pięknego młodzieńca. Zdziwiły się bardzo. Czcigodny Blask-Ognia (imię owego «młodszego brata») ujrzał służebne. Poprosił o trochę wody. Natychmiast zaczerpnęły służebne wody, nalały do jednego z naczyń kosztownych i podały mu ze czcią. Lecz on wody nie wypił. Zdjął ze swej boskiej szyi klejnot, włożył do ust, wypluł do kosztownego naczynia. Klejnot przylgnął do

kosztownego naczynia tak, że służebne nie mogły go oderwać. Wzięły więc kosztowne naczynie wraz z klejnotem i zaniosły księżniczce Bogatej-w-Klejnoty.

Spostrzegłszy klejnot, zwróciła się czcigodna księżniczka do swych służebnych z zapytaniem: «Niema kogo za drzwiami?» — One odpowiedziały: «Ktoś siedzi na wierzchołku katsury nad naszą studnią. Jest to bardzo piękny młodzieniec. Blaskiem przewyższa nawet naszego króla. Ponieważ prosił nas o wodę, dałyśmy mu jej ze czcią. Lecz on nie wypił wody, a tylko wypluł ten klejnot. Myśmy nie mogły go oderwać od kosztownego naczynia, więc przyniosłyśmy jedno i drugie».

Czcigodna księżniczka Bogata-w-Klejnoty zdumiała się bardzo i wyszła, by zobaczyć. Gdy go ujrzała — zachwyciła się. Wymienili spojrzenia. Poczem zwróciła się do swego ojca, mówiąc: «Obcy, bardzo ładny młodzieniec jest u naszych drzwi». Bóg Mórz sam wyszedł, by zobaczyć. Rzekł, mówiąc: «To jest «Wysoki-jak-Słońce-na-Niebie», boski syn «Wysokiego-jak-Słońce-Niebieskie». Rzekł i poprowadził go do pałacu. Położył osiem warstw futer fokowych, na to położył osiem warstw jedwabnych materyj i poprosił go, aby na tem siadł. Stoły zastawił stu rzeczami i przygotował boską ucztę. Bez zwłoki dał mu swą córkę, księżniczkę Bogatą-w-Klejnoty.

Trzy lata pozostał w tym kraju. Poczem, wspominając dawne sprawy, westchnął raz jeden głęboko. Usłyszała to westchnienie czcigodna księżniczka Bogata-w-Klejnoty i doniosła o tem ojcu, mówiąc: «Trzy lata ze mną mieszkał i nigdy nie wzdychał. Lecz dzisiejszej nocy głęboko westchnął raz jeden. Jaka tego może być przyczyna?»

Wielki bóg, jej ojciec, wybadał swego zięcia słowami: «Dziś rano słyszałem, jak moja córka mówiła: «Trzy lata ze mną mieszkał i nigdy nie wzdychał. Lecz dzisiejszej nocy głęboko westchnął raz jeden. Jaka tego może być przyczyna?» Powiedz także, pocoś do nas przybył?»

Opowiedział wielkiemu bogowi szczerze, jak go brat dręczył o zgubiony haczyk.

Bóg Mórz zwołał wszystkie ryby morskie, wielkie i małe, i zapytał je słowami: «Czy niema tu przypadkiem ryby, która połknęła haczyk?» — Wszystkie ryby odpowiedziały: «Ryba Tai skarżyła się niedawno, że jej utkwiła w przełyku jakaś ość, która jej przeszkadza jeść. To na pewno ona połknęła ten haczyk». Zbadano przełyk ryby Tai i rzeczywiście haczyk się znalazł. Natychmiast go wyjęto, omyto i ze czcią oddano boskiemu Blaskowi-Ognia. Poczem bóg Wielki-Władca-Mórz pouczył go słowami: «Gdy raczysz oddawać ten haczyk swemu starszemu bratu, to powiedz mu, co następuje: «Ten haczyk jest ordynarnym haczykiem, jest niecierpliwym haczykiem, jest marnym haczykiem, jest głupim haczykiem». Gdy to powiesz, oddaj mu go, ale trzymaj przytem swoją rękę za plecami. Jeżeli potem twój brat będzie uprawiać pola na górze, to niechaj Twoja Czcigodna Boskość uprawia pola w dolinie. Jeżeli zaś twój brat będzie uprawiać pola w dolinie, to niechaj Twoja Czcigodna Boskość uprawia pola na górze. Jeżeli tak uczynisz, to twój brat straci w ciągu trzech lat cały swój ryż. Postaram się o to odpowiedniem regulowaniem wód. Jeżeli twój starszy brat, rozgniewany twojem postępowaniem, wyrządzi ci jaką krzywdę, to odsłoń ten klejnot, który sprowadza powódź, aby go utopić. A gdy następnie okaże skruchę, to odsłoń ten tu klejnot, który sprowadza suszę, aby go uratować»...

KI NO TSURAYUKI

(882 — 946)

Z PRZEDMOWY DO KOKINSHU

Nasieniem poezji Yamato jest serce ludzkie, z którego rozwija się w dziesiątkach tysięcy wyrazów. Bardzo wiele rzeczy w tem życiu interesuje ludzi, którzy myśli swego serca wyrażają przy pomocy tego, co widzą i co słyszą. Gdzież jest żywy człowiek, któryby nie śpiewał i nie deklamował, słysząc śpiew słowika, wzdychającego w krzewach kwitnących, lub żaby, mieszkanki wód.

Poezja bez żadnego wysiłku porusza niebo i ziemię, wzrusza bogów i duchy niewidzialne. Mężczyznę łączy z kobietą i zmiękcza serca okrutnych wojowników.

Poezja istnieje od czasu, gdy się niebo rozwarło nad ziemią. Ta, którą my posiadamy obecnie, bierze początek w wiecznem niebie od Księżniczki-Promieniejącej-Zgóry, a na ziemi płodnej w metale — od boskiego Wielkiego-Wygnańca-z-Ziemi.

Za Bogów-Potężnych-i-Szybkich miara sylab jeszcze nie była ustalona. Szata była niewyszukana, a ciało (t. j. sens) trudne do uchwycenia. Dopiero w epoce ludzkiej zaczął boski Wielki-Wygnaniec-z-Ziemi pisać poezje 31-sylabowe. Tak się rozwinęła wtedy poezja. Brała wyrazy i wyrażała niemi myśl. Podziwiano kwiat, zazdroszczono ptakom lotu, smucono się mgłą, wzruszano się rosą.

Podczas dalekich podróży wypada nieraz w ciągu miesięcy i lat całych oddalać się od swego osiedla rodzinnego. Wysoka góra wyrasta z pyłu, który ma u swych stóp, a wznosi się jednak aż do nieba. W ten sam sposób rozwinęła się poezja.

Z TAKETORI MONOGATARI

...I książę począł opowiadać:

Około dziesiątego dnia drugiego miesiąca wsiedliśmy na statek w porcie Naniwa i wypłynęliśmy na pełne morze, nie wiedząc, dokąd żeglujemy. «Jeżeli» — myślałem sobie — «nie mogę zdobyć tego, czego serce pragnie, to poco mam pozostawać na tym świecie?» Oddaliśmy się więc w zupełności na łaskę wiatrów. Gdybyśmy mieli zginąć — tem lepiej. Póki żywi — staraliśmy się jednak ze wszystkich sił znaleźć ową górę Horai. Brzegi ojczyste pozostały daleko za nami. Gdyśmy tak błądzili po morzu, wznosiły się nieraz naokoło nas olbrzymie fale i nieraz pogrążaliśmy się na dno morza. Innym razem zagnał nas wiatr do nieznanego nam kraju, gdzie powstały straszne duchy, pragnąc nas pozabijać. To znów mieliśmy się za zgubionych w bezkreśnej pustyni wodnej, nie umiejąc znaleźć drogi. Innym razem zabrakło nam żywności i musieliśmy się żywić korzonkami. Jeszcze innym razem zjawiły się potworne stworzenia, które chciały nas pożreć. Albo znów utrzymywaliśmy się przy życiu muszlami morskiemi. Na tej wodnej pustyni, gdzie nikt nie mógł nam przyjść z pomocą, przechodziliśmy tysiące najrozmaitszych chorób. Błądziliśmy po morzu wedle woli naszego statku, gdyż kierunku właściwego nie znaliśmy. To trwało pięćset dni. Pięćset pierwszego dnia, w godzinie smoka (t. j. między 7 a 9 rano) wynurzyły się przed nami niewyraźne zarysy góry, pływającej po morzu. Zdawała się być wysoką i piękną. Pomyśleliśmy natychmiast, że to jest prawdopodobnie poszukiwana przez nas góra, i strach owładnął nami. Dwa czy trzy dni okrążaliśmy tę górę. Nareszcie ujrzeliśmy niebiańsko ubraną kobietę, która wyszła z wnętrza góry i udała się na wybrzeże, by napełnić wodą srebrny dzban. Ujrzawszy to, wysiedliśmy na ląd i zapytaliśmy się jej, jak się owa góra nazywa. Kobieta odparła: «To jest góra Horai». Gdyśmy to usłyszeli — radość nasza była bezgraniczna. Zapytaliśmy się tej kobiety: «A kim jesteś ty, co z nami rozmawiasz?» — «Ja jestem Korona-z-Lapislazuli». — Z temi słowami raptownie zniknęła znów w górze. Przyglądaliśmy się górze, ale nie mogliśmy dostrzec żadnej ścieżki, prowadzącej na wierzchołek. Błądziliśmy więc u jej podnóża. Rosły tam drzewa z nieznanemi u nas kwiatami, spływały wody złote, srebrne i kryształowe, przez które były przerzucone mosty z przeróżnych drogich kamieni. Nad potokami rosły lśniące drzewa. Tę tu gałązkę zerwałem z najbrzydszego. Ale ponieważ ona odpowiadała Waszemu opisowi, więc się nią zadowoliłem i wsiadłem zpowrotem na statek.

Z ISE MONOGATARI

Był sobie młody człowiek, który przez długie lata odwiedzał co noc pewną damę, z którą właściwie nie powinien był utrzymywać stosunku. Gdy uzyskał zgodę tej damy na wspólną wycieczkę, wyruszyli w drogę w zupełnej ciemności. Szli brzegiem rzeki Akuta-Gawa. Dama ujrzała błyszczącą rosę na trawie. Zapytała młodzieńca, co to jest. Młodzieniec nie dał odpowiedzi, gdyż cel ich podróży był jeszcze bardzo

odległy, a noc miała się już ku końcowi. Pioruny waliły, lało jak z cebra. Młodzieniec wprowadził damę do walącego się szałasu przy drodze. Sam pozostał przy wejściu z łukiem w ręku i pełnym strzał kołczanem na ramieniu. Ale nie wiedział, że ten szałas był kryjówką djabłów. Nim się zaczęło trochę rozjaśniać, jeden z nich pożarł damę. Dama wprawdzie krzyczała i lamentowała, lecz młodzieniec nic nie słyszał, gdyż nieustanne grzmoty zagłuszyły jej krzyki. O świcie zajrzał do środka, lecz damy, z którą przyszedł, już nie było. Młodzieniec tupał nogami i płakał, ale napróżno.

Z YAMATO MONOGATARI

Oyama-hime ciotka Ko-no-hana-sakuya-hime, pięknej bogini Fuji-sanu, była tak brzydka, kapryśna, zazdrosna i złośliwa, że żaden bóg nie chciał się z nią ożenić. Siostrzeniec i siostrzenica, widząc z rozpaczą, że jej zły charakter jest przeszkodą do jej szczęścia, próbowali ją często wprowadzić na drogę poprawy, lecz, niestety, napróżno. Razu pewnego przyszło boskiej siostrzenicy na myśl, że, być może, podróż po malowniczej i górzystej prowincji Shinano wpłynie łagodząco na ciotkę. Wyruszyli więc razem w drogę. Wspinali się na niezliczone szczyty. Pewnego razu stali na pagórku, leżącym nad rzeką. Sakuya-hime, stojąc na kamieniu, wskazała palcem na pobliską skałę i powiedziała: «Widzisz tę skałę? Wejdź na nią i rozejrzyj się dokoła. Twoje serce wtedy zmięknie». Ciotka była zmęczona długą podróżą, i, pod łagodnym wpływem jesiennego księżyca, jej serce, rzeczywiście, zmiękło. Zwróciła się do swej siostrzenicy i rzekła: «Na wierzchołku tego pagórka pozostanę na zawsze i połączę się z bogiem Suwa. Będziemy wspólnie czuwać nad tym krajem». Rzekła i zniknęła w świetle księżycowem.

MURASAKI SHIKIBU

Z GENJI MONOGATARI

...(Mniszka) uniosła nieco zasłonę i złożyła na ołtarzu ofiarę z kwiatów. Poczem siadła pod środkową kolumną, położyła przed sobą sutrę i zaczęła czytać drżącym, zbolałym głosem. Mniszka ta, o wyglądzie niepospolitym, mogła mieć nieco powyżej czterdziestu lat. Twarz miała bardzo bladą, o szlachetnych rysach; bardzo wychudzoną, lecz mimo to o pięknym owalu. Jej spojrzenie, jej włosy, krótko obcięte, lecz jeszcze miększe od długich, wywarły na Genję nader dodatnie wrażenie.

Z nią siedziały dwie przyzwoicie ubrane kobiety i kilka bawiących się dziewczynek. Jedna z nich, w wyblakłej żółtej sukience, mogła mieć dziesięć lat. Była bezporównania piękniejsza od innych. Stała z czerwonemi od płaczu oczyma. Jej włosy zwisały jak rozwinięty wachlarz.

«Co się stało? Czy się pokłóciłaś z jedną z dziewczynek?» Z temi słowami spojrzała mniszka na dziewczynkę. Były do siebie bardzo podobne, i Genji przypuszczał, że dziewczynka jest córką mniszki.

«Inuki wypuściła z koszyka mojego wróbelka» — odpowiedziała dziewczynka z żalem w głosie... Mniszka zwróciła się do dziewczynki i powiedziała: «Dziecinna jesteś. Nie bądź niemądra. Myślisz tylko o wróblu, a nie przychodzi ci na myśl, że ja codzień mogę umrzeć. Zawsze ci mówiłam, że to jest grzech. Jakże mi smutno! Chodźno do mnie!»

Dziewczynka siedziała, wspierając główkę na rękach. Twarzyczka jej była urocza, brwi wspaniałe, czoło i włosy przepiękne. Z podziwem myślał Genji, o ile piękniejsza będzie ona jeszcze w przyszłości i jak bardzo podobna do tej, której poświęcił całe swoje serce. Na myśl o niej łzy mu stanęły w oczach.

SEI SHONAGON
(ur. 968)

Z MAKURA NO SOSHI

Cztery pory roku

Na wiosnę zachwyca mnie najbardziej jutrzenka, kiedy nad górami, jeszcze ciemnemi, fioletowe chmurki unoszą się długiemi wstęgami.

Latem (zachwyca mię) noc. Oczywiście, pełnia księżyca. Lecz także ciemne noce, z rojącemi się robaczkami świętojańskiemi. Nawet przy deszczu wydaje mi się piękna noc letnia.

Jesienią — wieczór. Zachodzące słońce wysyła swe płomienne promienie, zbliża się coraz bardziej do łańcucha gór. Kruki kierują się do miast; lecą po trzy, po cztery, po dwa. Czarujący smutek. I cóż może być piękniejszego, jak długie klucze dzikich gęsi na widnokręgu, które zdają się być tak małe. Gdy słońce zniknie — szmer wiatru i brzęczenie owadów. I w tem — ileż czarownego smutku!

Nareszcie zima. Jakżeż czarujący jest spadający śnieg. Jakżeż niepokalana jest biel szronu. Albo poprostu — silny mróz: z zapałem roznieca się ogień i nosi się żarzący się węgiel drzewny. Tak chce pora roku. Około południa mróz spada. Czerwony żar ogniska zamienia się w biały popiół, co wtedy jest bardzo pożądane.

Rzeczy przykre

Niańka wychodzi «tylko na chwilę». Dziecko tęskni do niani i płacze. Starają się je tymczasowo uspokoić i jednocześnie posyłają po nianię: «Przychodź szybko!» Odpowiedź: «Dziś wieczorem nie mogę więcej przyjść». — To jest nietylko przykre, to jest obrzydliwe.

* * *

Na bal bardzo zależy na wachlarzach. Zamawia się je u rzemieślnika, który robi najpiękniejsze. W dzień balu przynosi wachlarze. Coś podobnie brzydkiego nie widziało się nigdy w życiu.

KI NO TSURAYUKI
(882 — 946)

Z TOSA NIKKI

Gdyśmy tak sobie gawędzili, zerwał się nagle wiatr. Wiosłowaliśmy coraz silniej, lecz statek pomimo to cofał się i groził zatonięciem. Sternik rzekł: «Wspaniały bóg z Sumiyoshi jest strasznym bogiem. Bezwątpienia życzy sobie czegoś». Sądząc z tych słów, jest on podobny do zwykłych ludzi. Sternik dodał: «Złóżcie mu ofiarę». Zgodnie z jego radą, złożyliśmy ofiarę, ale wiatr nietylko nie ustał, lecz wzmógł się jeszcze bardziej. Fale wzrastały. Sternik rzekł znowu: «Wasza ofiara nie zadowoliła boga; statek nie posuwa się naprzód. Złóżcie w ofierze coś, coby mu lepiej dogadzało». Posłuszny jego radzie, namyślałem się chwilę, co należy uczynić, i rzekłem: «Mam dwoje oczu, a tylko jedno zwierciadło. Składam w ofierze to zwierciadło». Zwierciadło zostało rzucone do morza, ku wielkiemu mojemu żalowi. Lecz ledwie to się stało, morze wypogodziło się zupełnie.

* * *

...Przybyliśmy późną nocą. Nie mogliśmy więc rozpoznać szczegółów. Byliśmy szczęśliwi, że jesteśmy w stolicy. Pojechałem do mojego domu. Wszedłem przez bramę. Przy jasnem świetle księżyca widziałem wszystko bardzo wyraźnie. Wszystko było

zapuszczone, wszystko zdziczało — znacznie więcej, niż mnie opowiadano. Serce tego, na czyjej pieczy dom zostawiłem, też musiało być zdziczałe. Nasze domy dzielił tylko żywopłot. Z tego względu, gdym wyjeżdżał, przyszedł do mnie i ofiarował się doglądać domu w czasie mojej nieobecności. Przy każdej sposobności posyłałem mu podarki. Jednak gniewu mego głośno nie wyraziłem i nie powiedziałem mu: «W jakim stanie znajduję to wszystko dziś wieczorem». Chociaż z najwyższą przykrością, okazałem mu moją wdzięczność, ofiarowując mu podarki.

Z HEIKE MONOGATARI

Bitwa pod Dannoura

Niidono (babka małoletniego cesarza) była oddawna przygotowana na klęskę Tairów. Włożyła dwa ciemne płaszcze, podkasała swą jedwabną suknię, opasała się świętym mieczem, wzięła pod ramię wielką pieczęć państwową. Przytuliła do piersi małego (osiem lat liczącego) cesarza i rzekła: «Jestem tylko kobietą, lecz nie chcę umrzeć z ręki wroga. Będę towarzyszyć Waszej Cesarskiej Mości, lecz nie zginę z ręki wrogów. Będę towarzyszyć cesarzowi. Kto mu wierny — za mną!» Z temi słowami skierowała się ku burcie. (Rzecz dzieje się na statku wojennym).

Cesarz miał zaledwie osiem lat, wyglądał jednak znacznie starzej. Od jego czcigodnej osoby biło światło. Długie czarne włosy spadały mu aż na plecy. Zdziwiony zapytał: «Dokąd mnie chcesz zabrać?» Niidono płakała hara-hara (dźwięk spadających gęsto łez). «Władco mój, w życiu poprzedniem postępowałeś zgodnie z dziesięcioma przykazaniami. To też urodziłeś się obecnie jako władca dziesięciu tysięcy wozów bojowych. Lecz zły los sprawił, że twoje szczęście ma się ku końcowi. Racz się zwrócić na wschód i pożegnaj się ze świątynią w Ise. Racz się zwrócić na zachód i pomódl się do Buddy, aby wysłańcy raju zachodniego przybyli po ciebie. Ten kraj jest krajem płaczu, jest krajem godnym pogardy. Ja cię zawiodę do pięknego kraju doskonałej szczęśliwości». Tak mówiła Niidono z płaczem.

Mały cesarz, uczesany à la binzura (japońskie uczesanie książęce), w szatach cesarskich koloru górskiego gołębia, zalany łzami, złożył swe małe rączki i pożegnał się, zwrócony na wschód, ze świątynią Ise. Poczem, zwracając się na zachód, pomodlił się do Buddy.

Niidono wzięła go ze czcią w ramiona i ze słowami: «Tam pod wodami jest piękne miasto» — skoczyła do morza i zanurzyła się na dziesięć tysięci łokci.

Z TAIHEIKI

Bitwa pod Karasaki

... (Mnisi) wyruszyli na wybrzeże pod Karasaki pieszo. Było ich zaledwie trzystu. Gdy Kaito (wódz wojsk Hojo) ich ujrzał, zawołał: «Wrogów jest zaledwie garstka. Rozproszcie ich, zanim otrzymają posiłki. Za mną!» Z temi słowami wyciągnął z pochwy miecz długości trzech stóp i czterech cali, lewym rękawem zasłonił się od strzał i rzucił się między wrogów. Trzech położył trupem, następnie zatrzymał się na brzegu jeziora i czekał na swoich. Ujrzał go Kwajitsu, mnich z klasztoru Okamoto, kopnął ustawione rzędami wielkie tarcze i ruszył do ataku, wymachując swą siekierą wojenną długości dwóch stóp i ośmiu cali, jak kołem wodnem. Kaito schwycił ją lewą ręką a prawą wymierzył mu straszny cios mieczem w hełm, pragnąc go przepołowić. Lecz cios chybił i ześlizgnął się po naramiennikach. Drugi cios był tak silny, że mu pękło jedno strzemię i że omal nie spadł z konia. Gdy się poprawił w siodle, pchnął Kwajitsu rękojeścią swej siekiery i uderzył jej ostrzem dwa-trzy razy po hełmie. Kaito spadł z konia z przebitą tchawicą. Teraz Kwajitsu postawił nogę na jego zbroi, chwycił go za włosy, poderwał do góry i odciął mu głowę, którą zatknął na swą siekierę

bojową. «Ładny początek, zabiłem generała wrogiej nam partji wojennej» — wykrzyknął z drwiącym śmiechem. Z tłumu widzów wystąpił młodzieniec piętnasto-, szesnastoletni, uczesany modą chińską, w lekkim, zielono-żółtym pancerzu, ze spodniami wysoko podkasanemi. Potrząsając małym, wykładanym złotem mieczem, rzucił się na Kwajitsu i ciął go trzy-cztery razy po hełmie. Kwajitsu natychmiast się odwrócił i ujrzał przed sobą dziecko, liczące zaledwie dwa razy po osiem lat, z grubemi, namalowanemi brwiami i czernionemi zębami. Zabicie tak małego dziecka przez kapłana (Kwajitsu był mnichem) uznał za zbyt okrutne. Ale gdy on się powstrzymywał od ciosów, młodzieniec rzucił się kilkakrotnie na niego i zadawał mu ciosy ze wszystkich stron. «Jeżeli już koniecznie chcesz» — powiedział i wytrącił rękojeścią chłopcu miecz z ręki. Zamierzał wziąć go do niewoli, opasując chłopca ramionami, ale mnisi, ustawieni na miedzach, między polami ryżowemi, zaczęli strzelać, i chłopiec padł martwy, z piersią przeszytą strzałą. Dopiero później dowiedziano się, że był to Kowakamaru, najstarszy syn Kaito.

KAMO NO CHŌMEI
(1154 — 1216)

Z HŌJŌKI

Ciężkie czasy

Było to mniej więcej w r. 1181. Dokładnie nie pamiętam, gdyż było to bardzo dawno. Przez dwa lata srożyła się straszna klęska głodu. Albo wiosną i latem panowały susze, albo jesienią i zimą — powodzie i burze. Katastrofy żywiołowe szły jedna po drugiej, i nie można było zebrać pięciu gatunków zbóż. Napróżno orano na wiosnę i okopywano latem. Jesienią nic nie zbierano i na zimę nie było co chować. Ludzie ze wsi nie dbali o swoje pola i emigrowali. Bardzo dużo pozostawiało swe domy na łaskę losu i wędrowało w góry. Próbowano wszelakich modlitw, urządzano nadzwyczajne procesje — lecz napróżno. — Życie w mieście w znacznym stopniu zależy od wsi. Lecz ponieważ wieś nic nie zawoziła do miasta, więc jakżeż miało miasto zachować swą godność? Proszono i błagano, chciano sprzedawać wszystkie skarby — lecz nikt ich nie chciał kupować. A jeżeli się nawet czasami znalazł nabywca, to sprzedawał swe zboże więcej niż na wagę złota. Gościńce roiły się od żebraków, którzy napełniali uszy rozdzierającemi skargami. W takiej nędzy minął cały pierwszy rok.

Od roku przyszłego oczekiwano poprawy. Lecz wybuchła zaraza — i było jeszcze gorzej niż przedtem. Wszyscy umierali głodową śmiercią. Przypominaliśmy ryby z wysychającego stawu. Nawet dostatnio odziani ludzie, noszący obuwie i kapelusze, żebrali od drzwi do drzwi. Bardzo często ogarniało zdumienie, że się jeszcze trzymają na nogach — wtem padali z osłabienia. Niepodobna zliczyć tych wszystkich, co umierali z głodu, oparci o ścianę domu, albo nawet w rowach przydrożnych. Trupów nikt nie grzebał. Całe miasto wypełniała przenikliwa ich woń. Na brzegu rzeki (tyle leżało trupów), że nie było miejsca dla koni i pojazdów. Drzewa na opał było coraz mniej, gdyż biedni drwale nie mieli siły, by je przynosić do miasta. Poczęto rozbierać własne domy i sprzedawać na targu (na opał). Wielkie naręcze, które dorosły mężczyzna ledwie mógł dźwignąć, z trudem wystarczało na jednodniowe utrzymanie.

KENKŌ HŌSHI
(1283 — 1350)

Z TSURE ZURE GUSA

Pewnego razu ktoś zapytał cnotliwego mnicha Hozen: «Co mam czynić, gdy podczas adoracji Buddy zachciewa mi się gwałtownie spać?» — «Adoruj Buddę, gdy się obudzisz» — brzmiała podziwu godna odpowiedź.

Też: «Zbawienie jest pewne, gdy się wierzy, że jest pewne. Jest niepewne, gdy się wierzy, że jest niepewne». — Także podziwu godne.

I jeszcze: «Nawet niedowiarek, przyzywający imię Buddy, będzie w raju». — Godne podziwu.

* * *

Biskup Ryogaku był złym człowiekiem. Ponieważ koło jego świątyni rósł wysoki wiąz, więc nazywano go «biskupem wiązowym». Ten przydomek mu się nie podobał, kazał więc wiąz zrąbać. Ponieważ korzenie pozostały, więc nazywano go «ściętym biskupem». To go rozzłościło jeszcze bardziej, kazał więc wykopać korzenie, przez co powstała wielka dziura. Teraz zaczęto go nazywać «dziurawym biskupem».

* * *

Gdy miałem osiem lat, spytałem się ojca: «Co to jest Budda?» — Mój ojciec odpowiedział: «Człowiek, który stał się Buddą». — Wtedy zapytałem: «W jaki sposób ten człowiek stał się Buddą?» — «Dzięki naukom Buddy». — «Ale kto nauczył tego Buddę tego, czego on nauczył tego człowieka?» — «Nauka Buddy, który żył przed nim». — «Ale kto był pierwszym Buddą, który zaczął uczyć? Może zstąpił z nieba, albo wyłonił się z ziemi?» — Ojciec śmiał się. Przyciśnięty mojemi pytaniami, nie wiedział, co odpowiedzieć. Opowiadał o tem wielu znajomym i był bardzo ze mnie dumny.

ARAI HAKUSEKI
(1657 — 1725)

Z DZIEŁ HAKUSEKIEGO

Mój ojciec opowiadał: «Mój ojciec został skazany na śmierć i żył w ukryciu w tym kraju. Miał wielkie oczy, długą brodę, twarz jego miała straszny wyraz. Aż do śmierci nie miał ani jednego siwego włosa. Przy jedzeniu posługiwał się stale czarnemi pałeczkami z laki, z namalowanemi na nich irysami. Po jedzeniu pałeczki odkładał. Moja stara mamka opowiedziała mi na moją prośbę, że ojciec razu pewnego ściął w bitwie głowę bardzo wybitnej osobistości. Gdy ją przyniósł swemu wodzowi, ten rzekł: «Zmęczyłeś się bardzo, bierz i jedz!» — i z temi słowami podał mu własne jedzenie i własne pałeczki. To było wtedy niezwykłym zaszczytem, i ojciec nigdy się z temi pałeczkami nie rozstawał». Tę historję słyszałem jako mały chłopiec. Gdzie i kiedy tę bitwę stoczono, kto był tym dowódcą — tego nie wiem.

MOTOORI NORINAGA
(1730 — 1801)

Z DZIEŁ NORINAGI

Żył w Chinach wielki miłośnik książek, imieniem Sonko. Jego rodzina była niezamożna, tak, że nie mógł sobie kupić oliwy. Czytał więc nocą przy świetle ośnieżonych pól. Bardzo lubił lekturę także niejaki Shain, który też mieszkał w Chinach. I on był bardzo biedny i latem studjował przy świetle robaczków świętojańskich, które sam zbierał. To są dwie słynne historje, które wszyscy znają. A jednak te historje są zwyczajnemi bajeczkami, wymyślonemi przez obywateli tego kraju ku powiększeniu sławy swej ojczyzny. Oto dlaczego. Gdyby ktoś nie miał pieniędzy na kupno oliwy, toby poprostu poszedł do sąsiada i czytał u niego. Gdyby jednak naprawdę nie miał żadnej lampy do dyspozycji, to przecież światło księżyca byłoby znacznie jaśniejsze, niż światło ośnieżonych pól lub robaczków świętojańskich. Nie należy także zapominać, że okresy czasu, w których pada śnieg albo świecą robaczki świętojańskie, są bardzo krótkie. Czy więc w tych wszystkich miesiącach, kiedy niema ani śniegu, ani robaczków świętojańskich, wcale nie czytali? Doprawdy, śmiać mi się chce z tego.

KYOKUTEI BAKIN
(1767 — 1848)

Z POWIEŚCI BAKINA HAKKENDEN

...Pies Yatsubasa legł u nóg zatopionej w lekturze księżniczki Fusehime. Jej pokojowe starały się go wygnać z pokoju wszelkiemi sposobami — ale napróżno. Pies nie chciał odstąpić księżniczki ani na krok. Nie pomagały ani baty, ani nawet włócznia. Czem więcej się starano, tem dzikszym stawał się pies. Iskry sypały się z jego oczu jak błyskawice, jego warczenie huczało głucho, jak grzmot za górami. Zgrzytanie zębów i jadowita paszcza nadawały mu tak straszny wygląd, że nikt się nie ważył podejść do niego.

Nareszcie nadszedł książę Satomi (ojciec księżniczki) z włócznią w ręku. Rozejrzał się po pokoju i rozkazał sługom i pokojowym opuścić pokój, poczem rzucił się na psa i próbował go wygnać włócznią. Lecz jego groźby nie skutkowały. Pies wył tylko coraz głośniej i chciał nawet rzucić się na swego pana. Czerwony z gniewu, rzekł książę: «Ty szkaradny, chytry demonie! Szkoda czasu na przekonywanie takiego pozbawionego rozumu zwierza. Poznajesz chyba swego pana, który cię żywi od siedemnastu lat. Czy może być większe dobrodziejstwo niż ta pieczołowita troskliwość, (którą tobie okazywałem)? Jeżeli tych dobrodziejstw nie potrafisz uznać, to ta włócznia cię pouczy, jak wielka była łaska twego pana». Z temi słowami wzniósł włócznię, by go przebić.

Księżniczka Fusehime szybko wstała i podeszła do swojego ojca: «Poczekaj chwileczkę, kochany ojcze. Czy to postępowanie jest godne księcia? Czy książę lży i zabija swego psa jak rzeźnik? Mam ci coś do powiedzenia: Daruj mu, proszę, życie!» — Książę Satomi odparł: «Nie rozumiem twoich słów. Mów wyraźnie, o co ci chodzi». — Fuhesime otarła łzy ze swoich pięknych oczu, poprawiła suknię i powiedziała: «W dawnych czasach szczyciły się mądre rządy czcigodnych książąt tem, że wynagradzały każdą usługę i karały każde przestępstwo. I dziś jeszcze jest nagradzanie i karanie najważniejszą czynnością każdego rządu. Jeżeli dobre czyny i praca nie są nagradzane, a przestępstwa i występki nie są karane, to do państwa zakrada się nieład. Któż, albowiem, chciałby w takiem państwie pracować? Oto przykład: Kto ci przyniósł głowę naszego niezwyciężonego wroga, który omal nie zdobył i nie zburzył naszego zamku? Co za trwożliwe wysiłki robiliśmy wtedy, aby nasz zamek przeciwko niemu obronić! Któż był wtedy zbawcą, który nas z tej smutnej opresji wyzwolił? Cała nasza rodzina, a także trzy tysiące wojowników zawdzięczają życie temu zbawcy. Ale któż jest tym zbawcą? Nikt inny, tylko ten pies. Tak wielką nam oddał usługę ten pies! I za to mamy mu zapłacić śmiercią? Mamy się z nim tak okrutnie obejść? Czy nie sądzisz, ojcze, że byłby wtedy najnieszczęśliwszem ze stworzeń?»

Satomi z niezadowoleniem słuchał słów córki. «Nie rozumiem ciebie. Od czasu jego zwycięstwa wyznaczyłem człowieka, który ma się nim tylko opiekować. Otrzymuje smakołyki i wyszukane napoje. Jego łoże jest całkiem pokryte haftowanemi jedwabiami i wyłożone najdelikatniejszym puchem. Czy nie należy uważać tego za najwyższą nagrodę, jaką pies może otrzymać od swojego pana».

Fusehime spojrzała na ojca i powiedziała: «Nauczyłeś mnie chińskiego przysłowia: «Słowo książęce jest jako kropla potu». Tak jest, książęca mowa i książęce słowo winno być zawsze poważne i prawdziwe, i gdy raz zostało powiedziane, nie winno być nigdy cofnięte. Ach, ojcze! Gdy nas oblegała potężna armja Kagetsury, powiedziałeś: «Jeżeli mi przyniesiesz głowę Kagetsury, jako zdobycz, to dam ci rękę mojej córki». Był to być może tylko żart, ale pies przyniósł wkrótce, zgodnie z twojem poleceniem, głowę wroga. Jakże mógłbyś więc nie spełnić swojej obietnicy? Przypuśćmy na chwilę, że to był człowiek. Kogoby zadowoliła nagroda, składająca się z pożywienia i ubrania?».

JIPPENSHA IKKU
(1765 — 1831)

Z HIZAKURIGE IKKE

(Rzeka Shioigawa wylała i zerwała mosty. Yashirobi i Kidahashi mają zamiar przejść rzekę w bród. Zjawiają się dwaj niewidomi, Inuichi i Saoichi. Inuichi zapytuje Kidahashiego).

«Za pozwoleniem pańskiem, czy tu jest wody za kolana?»

«Ależ tak, zaledwie do spodni. Ale prąd jest bardzo silny, musicie więc przy przechodzeniu w bród bardzo uważać».

«Zabawne» — powiedział Inuichi — «jak ta woda huczy. Jak czajnik». Z temi słowami nazbierał kamyków i zaczął je rzucać do rzeki, aby zmiarkować jej głębokość. «Tu mi się wydaje mniej głęboko. Słuchajno, Saoichi. To niema sensu, żebyśmy sobie obaj zamoczyli spodnie. Ty masz młodsze nogi, weźno mnie na barana».

«Ha, ha, jakiś ty sprytny. Będziemy losować. Kto przegra, ten przeniesie drugiego na barana».

«Dobrze. Dalej go!»

(Losowanie wypadło na korzyść Inuichiego).

«Wygrałem» — krzyknął Inuichi.

«Stul pysk. Bierz manatki na plecy. Czy już? No więc, dalej go!»

Saoichi nadstawił pleców, gotów do drogi. Z tej chwili skorzystał Yashirobi i usadowił się na plecach Saoichiego, mrucząc: «Bardzo ci dziękuję». Saoichi w przekonaniu, że przenosi drugiego niewidomego, wchodzi do wody i przechodzi rzekę bez żadnych przygód.

Pozostawiony na tamtym brzegu Inuichi krzyczy: «Słuchaj, ty chamie, co ci znów strzeliło do łba? Dlaczego mnie nie przenosisz? Pośpiesz się no troszkę».

Saoichi słyszy to z drugiego brzegu i złości się: «Co to za głupie dowcipy? Przecież dopiero co ciebie zrzuciłem. Chcesz mnie naciągnąć, abym ciebie jeszcze raz przeniósł?»

Inuichi: «Nie gadaj głupstw. Przeszedłeś sam, ty podłe ścierwo».

Saoichi: «Sameś ścierwo».

Inuichi: «Jak ty do mnie mówisz, ty wszarzu!? Przenosisz mnie, czy nie?! Czy też mam z tobą inaczej pogadać?!»

I Inuichi wpada w taką furję, że z jego oczu widać tylko białka.

Saoichi nie wie, co robić, wraca więc na tamten brzeg i powiada nieco grzeczniej: «Właź więc na mnie!» — i nadstawia mu pleców.

«Bardzo ładnie» — myśli sobie dowcipny Kidahashi, obejmuje go za szyję ramieniem i dumnie rozsiada się na jego plecach, jak na koniu. I Saoichi znów wchodzi do wody. Ale Inuichi, doprowadzony do ostateczności, krzyczy: «Przyjdziesz, czy nie, Saoichi?!» Saoichi usłyszał go, gdy już był pośrodku rzeki, i pomyślał sobie: «Co za obca małpa siedzi na mnie??» — i zrzucił Kidahashiego do wody.

Kidahashi: «Ajajaj! Na pomoc, na pomoc!» Przyczem wymachiwał rękami i nogami, ponieważ upadł na brzuch. Yashirobi musiał skoczyć do wody i go wyciągać. Kidahashi przemókł oczywiście od stóp do głów, tak, że go można było wyżymać, i stękał: «Och, ten ślepy łotr flaki ze mnie wytrząsnął».

Yashirobi trzymał się za brzuch: «Ha, ha, ha, ha! Rozbieraj się, to ci wyżmę twoje łachy».

Kidahashi: «Prawdę rzekłszy, ojczulku Yashi, to twoja wina. Tyś pierwszy wlazł na barana i dałeś mi zły przykład. A ja...»

—«...Wpadłem do wody, co oczywiście nie jest wielką frajdą, ha, ha, ha! Posłuchajno, jakim wierszykiem uczciłem twoją przygodę:

Niewidomemu
Chciałem kawał zrobić... i — —
Wpadłem do wody.
«Kto pod ślepymi dołki
Kopie — sam w nie wpada».

Kidahashi: «Te, słuchaj, to nic mądrego. Gwiżdżę na twoje wiersze przy tem psiem zimnie». Poczem, szczękając zębami, rozbiera się i wyżyma swe ubranie.

Tymczasem nadeszli obaj ślepcy.

SHIKITEI SAMBA
(1775—1822)

Z UKIYO BURO

Starzec Inkyo. Był sobie Chińczyk... jakże mu tam?, który miał syna... jakże mu tam? Ten syn to był bardzo dobry syn. Razu pewnego zachciało się jego matce zimą karpia. Zastanawiał się, jakby tego karpia zdobyć. Ale leżał głęboki śnieg i karpie były pod lodem, tak, że nikt nie potrafił ich łowić...

Den. To mogli ich nie łowić.

Golarz Bin. Za jednego bu (1 zł) można kupić dużego karpia.

Inkyo. Wiadomo, kto ma pieniądze, tego głowa o nic nie boli. Ale miłość synowska na tem właśnie polega, aby nie mieć pieniędzy, i aby głowa zabolała.

Den. W takim razie my jesteśmy też dobrymi synami, ponieważ nigdy nie mamy pieniędzy i cały rok nas głowa boli.

Inkyo. To zupełnie co innego, wy nie macie pieniędzy, ponieważ je przepuszczacie.

Bin. Cicho! Nie przeszkadzaj mu!

Inkyo. ...więc pobrnął przez głęboki śnieg nad brzeg pewnego stawu. Ale staw był pokryty lodem. Więc postanowił narazić życie dla matki... Rozebrał się i położył się na lodzie.

Den. Poco?

Bin. Pewnie przypomniało mu się przysłowie: «Szczęście przychodzi we śnie».

Inkyo. Ale gdzietam, taki głupi przecież nie był. Poprostu chciał roztopić lód ciepłem swego ciała. A gdy się lód roztopi, to, myślał sobie, może złowi karpia. No co, czy to nie jest prawdziwa miłość synowska?

Bin. Tego nie wiem, ale wiem, że w głowie miał niezupełnie dobrze. A gdyby lód się stopił i on wpadł do wody, to co?!

Inkyo. Dla rodzicieli nie pożałował własnego życia!

Bin. Zapewne, nie należy żałować życia dla rodziców. Lecz gdyby on utonął, toby karpia i tak nie złowił, a prócz tego musiałaby jego osamotniona matka pójść na żebry. Mojem zdaniem, postąpił zupełnie głupio. Przypuśćmy nawet, że lód się szczęśliwie stopił. A jeżeli w tym stawie wcale karpi nie było?

Inkyo. Ale on wiedział, że są.

Bin. Co on mógł zrobić, jeżeli karpie pochowały się pod lód?

Inkyo. Tu właśnie pomaga miłość synowska. Słońce wszystko widzi, nic nie dzieje się napróżno. Dobre czyny są zawsze wynagradzane. Karp wyskoczył na lód. Takie były skutki miłości synowskiej.

Bin. Być może. Ale ten Chińczyk nie był bardzo mądry. Gdybym ja był na jego miejscu, tobym tak zrobił: «Mateczko kochana, zachciało ci się karpia? Zaraz go dostaniesz, poczekaj chwileczkę!» Poczem wziąłbym miskę i, bez względu na to, czy pada śnieg, czy też włócznie, pobiegłbym do gospody i za 64 albo najwyżej 100 mon zafundowałbym matce zupy z karpia. Gdybym nie wiem jak biednym był — na to byłoby mnie stać.

Inkyo. Stój, stój! Bardzo się mylisz! Coby ci pomogły pieniądze, gdyby nie było gospody?

Den. Powiadają, że nawet w Chinach są gospody.

NO

SUKNIA Z PIÓR

Rybak. Wieje wiatr szybki
Nad Miho wybrzeżem.
Na fal gościńcach
Lud morza tłumnie
Wędruje. — —

Jestem tutaj na wybrzeżu Miho. Jestem rybakiem i nazywam się Hakurio...

Z lądu, sosnami zasłoniętego,
Spoglądam wdal.
Cóżto??! Kwiaty w powietrzu? — —
Muzykę słyszę?! — —
Boska woń niebiańska
Wszystko przenika!
Na cud spoglądam zdumiony — —
Na gałęzi — — widzę — —
Wisi suknia błyszcząca.
Podchodzę — — dotykam — —
Co za barwy! — — co za woń! — —
To nie ubranie śmiertelne!
Chyba wezmę! Starcom wsi mej pokażę!
Suknia z piór
Będzie mi skarbem rodzinnym!

Dziewica niebiańska. Słuchaj, ty! To moja suknia! Jakiem prawem mi ją zabierasz?!

Rybak. Jakiem prawem? Ponieważ ją znalazłem!

Dziewica niebiańska. Tej sukni — sukni dziewicy niebiańskiej — żadnej ziemiance włożyć nie wolno. Oddaj natychmiast!

Rybak. Ach, ach! Sukni dziewicy niebiańskiej nie oddam z pewnością. Dzieciom mym szczęście przyniesie. Co mówię! Skarbem dla Japonji będzie! Nie, nie! Za nic ci jej nie oddam.

Dziewica niebiańska. Ptak bez piór ptasich — — jakżeż mam latać? Niebianka bez szat — — jak się mam kołysać? Błagam cię, rybaku, zwróć mi suknię.

Rybak. Dużo sobie robię z twoich próśb. Nie znasz mnie widocznie. Hakurio jest cham. Na Boga! Niebiańska suknia z piór! Dobrze to ukryję. Nikt się o niej nie dowie. Żegnaj mi! Biorę ją z sobą.

Dziewica niebiańska. Mieszkanka niebios — bez sukni skrzydlatej! Bez sukni — — Nigdzie ratunku!

Rybak. Tak, tak! Na co ci zeszło! Teraz jesteś zwyczajną rybaczką.

Dziewica niebiańska. Dokąd?! Droga zamknięta! Niebo zamknięte!...

Rybak. ...ponieważ Hakurio sukni oddać nie chce.

Dziewica niebiańska. Sił mnie tem pozbawił.

Rybak. A więc — —

Chór. A więc — Wszystko napróżno! — — Kaskada łez perłowych! — — Pięć znaków upadku — się zbliża! Głęboki ból wzbudza widok tego anioła.

Dziewica niebiańska. Spoglądam ku nieba krainie. Już ją mgła przesłania. Już zgubiłam drogę za chmurami.

Chór. Obłoki ziemskie! Czy się do nieba, do jej ojczyzny, wznosicie? Jakżeż wam ona zazdrości! Czy ich dochodzi jeszcze — zdaleka — twa mowa, dziewico nieba? Zazdrość ją pożera! Jakżeżby chciała, słysząc krzyk gęsi, w gęś dziką się zamienić...

Rybak. Słówko! Nie mogę znieść widoku bólu na twej twarzy. A gdybym ci suknię zwrócił?

Dziewica niebiańska. Bądź dobry! Daj ją!

Rybak. Zaraz, zaraz... Więc ci ją oddam... Jeżeli... jeżeli — ty — tutaj — natychmiast — taniec dziewic niebiańskich dla mnie zatańczysz, o którym tyle słyszałem.

(Dziewica tańczy, chór bardzo wymownie opisuje jej taniec, rybak zwraca suknię z piór i dziewica ulatuje ku niebu).

KYŌGEN

SANIN-GATAWA (Trzech ułomnych)

Pan domu. Jestem obywatelem tego miasta. Dziś pragnę zgromadzić u siebie samych ułomnych. Wiem już, dlaczego. Ogłoszę to publicznie. — —

* * *

Niewidomy. Jestem graczem. Od kilku dni prześladuje mnie nieszczęście. Byłem zmuszony sprzedać swoje meble, nie wspominając już o srebrze i złocie. Nie wiedziałem, jak przeżyję dzisiejszy dzień. Tam, za górą, poszukuje ktoś ułomnych. Jestem wprawdzie od przyrodzenia bardzo zdrowy. Powiadają o mnie, że mam wszędzie oczy. Ano, raz zabawię się w niewidomego. Lepiej było przestać grać, jak mi dobrzy ludzie doradzali. A teraz już za późno. Zszedłem na psy. Zamelduję się tutaj i będę grać niewidomego. — Tu, proszę.

Pan domu. Ktoś jest przede drzwiami. — — Kto tam?

Niewidomy. Niewidomy, łaskawy panie, wedle tego ogłoszenia.

Pan domu. Aaaa, więc jesteś niewidomy. Dobrze, będziesz mi służyć. Chodźno tutaj.

Niewidomy. Stokrotne dzięki. Już lecę.

* * *

Beznogi. Właściwie, to ja jestem znanym w całem mieście szulerem. Ale zgrałem się z kilku młodzieńcami, musiałem sprzedać meble, nie wspominając już o srebrze i złocie. Nie wiedziałem, jak przeżyję dzisiejszy dzień. Tam, za górą, poszukuje ktoś ułomnych. Wprawdzie od przyrodzenia wcale nie jestem ułomny i mam doskonałe, zdrowe nogi. Ano, zabawię się dziś dla rozmaitości w beznogiego. Oczywiście, robiłem głupstwa i zszedłem całkiem na psy. Ale spóźniona skrucha jest bezpłodna. Oto jestem, beznogi. — Tu, proszę.

Pan domu. Ktoś jest przede drzwiami. — — Kto tam?

Beznogi. Jestem beznogi, łaskawy panie, przychodzę wedle tego ogłoszenia.

Pan domu. Aaaa, więc nie masz nóg. Bardzo mi cię żal. Będziesz mi służyć. Chodźno tutaj.

Beznogi. Stokrotnie dziękuję. Już lecę.

* * *

Niemowa. Właściwie, to ja jestem znanym w całem mieście szulerem. Ale zgrałem się niedawno i musiałem sprzedać wszystko, nie wyłączając sukien mojej żony, a nie wspominając już o srebrze i złocie. Nie wiedziałem, jak przeżyję dzień dzisiejszy. Wtem odkryłem ogłoszenie, że poszukują ułomnych. Wprawdzie od przyrodzenia jestem zupełnie zdrów, i nazywają mnie powszechnie gadułą. Ale dla rozmaitości będę udawać niemowę. Przyniosłem nawet z sobą to wszystko, czego niemowa potrzebuje. Powiadają, że niebo nie daje ludziom nędznie ginąć. Tu dadzą mi przynajmniej jeść. A więc będę małpować niemowę! Muszę zapukać dwiema pałeczkami bambusowemi.

Pan domu. Sza! Ktoś wzdycha przede drzwiami. Kto tam?

Niemowa. A... a... a...

Pan domu. Jesteś niemową?

Niemowa. A... a... a...

Pan domu. Będziesz mi służyć. Czy znasz jakie rzemiosło? (Niemowa pokazuje, że umie strzelać z łuku).

Pan domu. Umiesz strzelać z łuku?

Niemowa. A... a... a...

Pan domu. Umiesz co więcej? (Niemowa pokazuje, że umie rzucać oszczepem).

Pan domu. Jesteś oszczepnikiem? Ślicznie, dostaniesz wysoką pensję.

Niemowa. Bardzo dzięk... (Zasłania dłonią usta).

Pan domu. Czy nie dziwne, że ten niemowa zaczął mówić? Ale gdy niemowa mówi, to przynosi szczęście. Będziesz mi służyć. Siadaj!

Niemowa. A... a... a...

* * *

Pan domu. Nareszcie udało mi się zebrać naokoło siebie ułomnych. Dam im nieco do roboty a sam pojadę na wycieczkę. Hallo, panie niewidomy!

Niewidomy. Proszę bardzo, proszę bardzo.

Pan domu. Wyjeżdżam na cztery do pięciu dni. Będziesz pilnować moich ubrań. Ale pilnuj dobrze!

Niewidomy. Niech pan będzie zupełnie spokojny. Będę dobrze uważać. Szczęśliwej drogi!

Pan domu. Bardzo dobrze. Hallo, panie beznogi! Wyjeżdżam na cztery do pięciu dni. Powierzam panu moje pieniądze. Ale proszę dobrze pilnować.

Beznogi. Niech pan będzie zupełnie spokojny. Szczęśliwej drogi!

Pan domu. Hallo, panie niemowo!

Niemowa. A... a... a...

Pan domu. Wyjeżdżam na cztery do pięciu dni. Obejmiesz piwnicę.

Niemowa. A... a... a. .

Pan domu. Nie zabawię długo. (Wychodzi).

Niewidomy. Djabelnie nudno tak chodzić ciągle z zamkniętemi oczyma. A gdyby je tak troszeczkę otworzyć?

Beznogi. Strasznie bolesne tak ciągle trzymać nogi wykręcone wtył. A gdyby je tak troszeczkę wyprostować?

(Obaj się sobie przyglądają).

Niewidomy. Tam, do djabła, to ty? Przybyłeś tu zapewne po twojem ostatniem wpadnięciu?

Beznogi. Dobrze zgadłeś. Ale tam ktoś wzdycha. Chodźmy do niego.

Niewidomy. Dobrze, chodźmy. Kto to może być?! Nastraszmy go!

Obaj. Hallo!

Niemowa. A... a... a...

Obaj. Cudownie!

Niemowa. A więc to wy jesteście? Zjawiliście się tu pewnie po waszych ostatnich bankructwach?

Beznogi. Oczywiście.

Niemowa. Jakżeście się tu dostali?

Beznogi. Ten tu jest niewidomy, ja nie mam nóg. A jak się ty tu dostałeś?

Niemowa. Widzicie, mnie nazywają gadułą — więc tym razem jestem niemową.

Niewidomy. Znakomicie. Jesteś rzeczywiście doskonale niemy.

Niemowa. Nasz pan wyjechał na cztery do pięciu dni. Czy wam żadnych zleceń nie pozostawił?

Beznogi. Ależ oczywiście, każdy ma swoją pracę. Niewidomy ma zważać, aby panu nie ukradziono jego ubrań.

Niemowa. Znakomicie.

Niewidomy (do niemowy). A czego ty pilnujesz?

Niemowa. Piwnicy.

Obaj. Znakomicie.

Niemowa. Uważajcie, co wam powiem. Przedewszystkiem otworzymy powierzoną mi piwnicę i wysuszymy beczki. Potem otworzymy kasę i trochę sobie pogramy. A na sam koniec otworzymy garderobę i pięknie się poubieramy. Poczem prędko uciekniemy.

Obaj. Całkiem proste.

Niemowa. Dalej, otwierajmy razem drzwi piwnicy. Wttttt... srasara... Drzwi otwarte.

Niemowa. Dobrześmy zgadli. Co tu beczek! Pijmy. Podnieśmy przykrywę. Aaaa... Znakomita wódka. Trzeba nalać. Pijcie też, pijcie!

Obaj. Nalewaj. Trzeba spróbować. Trzeba się napić. Tożto znakomita wódka!

Niemowa. A teraz zaśpiewam wam piosenkę.

Obaj. Brawo!

Niewidomy. A ja będę dolewać.

Niemowa. Dosyć, dosyć! Pij sam, niewidomy! (Wszyscy trzej śpiewają).

Niemowa. Tak, to była wódzia!

Beznogi. Zatańcz nam co!

Niewidomy. Ja wam zatańczę.

Obaj. Cudownie!

Niewidomy. A wy zato śpiewajcie. (Obaj śpiewają, niewidomy tańczy).

Niemowa. Muszę się jeszcze czego napić. Zatańczno ty, beznogi!

Beznogi. Już się robi.

Obaj. Bardzo ładnie, bardzo ładnie! (Niemowa śpiewa, beznogi i niewidomy tańczą).

Obaj. Cudownie! Teraz twoja kolej, niemowo!

Niemowa. Zaraz zatańczę. (Wszyscy trzej strasznie hałasują).

Pan domu (wchodząc na to). Trochę jestem jednak niespokojny, że tych ułomnych zostawiłem tak samych. — — Dziwne! Co za wrzawa! Jakby pijatyka. — — Niewidomy ma oczy otwarte — — niemowa mówi?? Beznogi chodzi?? — — Wszyscy trzej jesteście oszustami!

Trzej ułomni. Psia krew, wrócił!! Co robić?

Niemowa. Pan wrócił???

Niewidomy. A... a... a...

Pan domu. Dopiero co byłeś jeszcze niewidomy, a teraz jesteś niemową?! A ty, beznogi, teraz jesteś niewidomy?! O, wy arcyłotry! Tego wam nie daruję.

Wybór tekstów i układ B. Richtera.